PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran." i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. [illegible] a [illegible] wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 6. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6254. Lwów, środa 1. lutego 1922. Rok XIII

Akademia eksportowa będzie we Lwowie.

Z tajemnic życia i śmierci.

Bezcelowe półśrodki.

(Korespondencya własna „Gaz. Wieczornej").

—o—

Warszawa, 29. stycznia.

(X) Rada ministrów powzięła — jak wiadomo — szereg uchwał, dotyczących polepszenia bytu funkcyonaryuszy państwowych. Uchwały te są paliatywami, są nalepieniem plastra — i to bardzo cieniutkiego — na otwartą ranę. Uchwalono więc znów wypłacić „jednorazową zapomogę", wynoszącą 50% miesięcznych poborów „bez dodatków", uchwalono zasilić kooperatywy urzędnicze, opłacić połowę wpisów szkolnych dla dzieci urzędniczych, zapewnić urzędnikom pomoc lekarską. Ponadto uchwalono „powołać komisyę w celu przeprowadzenia rewizyi wszystkich ustaw o uposażeniu osób, mających stałe pobory ze skarbu państwa".

Konkretnie zatem rzecz biorąc, akcya sfer urzędniczych, zmierzająca do sanacyi stosunków, wydała namacalne dwa rezultaty: „zapomogę" i... „komisyę", która ma itd.

Jest to mało, zawstydzająco mało!

W ten sposób jedna z najważniejszych spraw, jedna z najcięższych bolączek naszego organizmu państwowego — kwestya urzędnicza — nie może być traktowaną!

Nasz państwowy aparat wykonawczy, nasz stan urzędniczy, powstał na gruzach trzech zdruzgotanych organizmów biurokra-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Akademia eksportowa będzie we Lwowie.

Krakowskie gorzkie żale.

—oo—

Kraków, 31. stycznia.

(Telef.) (G) Sprawa akademii eksportowej, która ma być założona we Lwowie, budzi żywe zainteresowanie w Krakowie. Przed trzema bowiem laty był projekt założenia takiej akademii właśnie w Krakowie, ale ówczesna pomyślna dla Krakowa sytuacya została zaprzepaszczona dla samego Krakowa, albowiem miasto Kraków nie chciało wówczas zapewnić projektowej wszechnicy handlowej odpowiedniego umieszczenia.

Gospodarka sowietów przyczyną głodu na Ukrainie.

—oo—

Charków, 31. stycznia.

(AW) Cena ziarna sprzedawanego przez rząd w guberniach dotkniętych głodem została wyznaczona na 2 rb. złote za pud.

Charków, 31. stycznia.

(AW) Cała ilość ziarna zebranego tytułem podatku żywnościowego od początku kampanii do 20. stycznia wynosi 62 i pół prc. wyznaczonego kontyngentu. Plan aprowizacyjny przewidywał 180 milionów pudów z Ukrainy, następnie zmniejszono go do 80 milionów z tem, że przewidywany w takim razie deficyt około 10 milionów pudów będzie pokryty z zakupów zagranicznych. Wyniki zbioru podatków w ostatnich ygodniach każą wątpić czy nawet zmniejszony plan będzie w całości wykonany. Między ludnością coraz częściej spotyka się zarzut, że głód na Ukrainie wywołany został jedynie gospodarką rządu, który zboże ukraińskie wywozi do Rosyi. Gdyby nie to gubernie urodzajne mogłyby wyżywić Ukrainę nawet przy tegorocznej klęsce posuchy.

CZE-KA FUNKCYONUJE DALEJ.

Charków, 31. stycznia.

(AW.) Z Kijowa donoszą o schwytaniu atamana Orlika wraz ze szczątkami jego oddziału. Równocześnie kijowska gubernialna nadzwycz. komisya donosi o schwytaniu w okolicach Makarowska atamana Białokopyczeńki i Podkowajły, wraz z ich oddziałami. Równocześnie komisya nadzwyczajna ogłasza rozporządzenie o rejestracyi wszelkiego rodzaju broni. Rozporządzenie to świadczy że cze-ka wbrew oficyalnym rozporządzeniom nie została dotąd zlikwidowana.

tycznych państw zaborczych. Powstał w najtrudniejszych warunkach, wśród szalejącej wojny, podczas zdobywania terenów, podczas odwrotów. W ślad za posuwającą się armią trzeba było w zniszczonych okolicach organizować władze, osadzać urzędników. To też w tych warunkach nie wszędzie i nie zawsze mógł on stawać na wysokości zadania. Przytem uwzględnić trzeba różnice metod i szkół, z których wyszli nasi urzędnicy; szalony popyt za niższymi funkcyonaryuszami przy małej podaży; niemożność skontrolowania, czy wszyscy zgłaszający się mają odpowiednie kwalifikacye fachowe.

A mimo to organizacya władz czyni nadzwyczajne postępy. Mimo to koleje funkcyonują sprawnie, listy dochodzą, władze skarbowe działają, szkoły są czynne itd. I niech nikt nie powie: w porównaniu z czasami przedwojennemi obniżył się stan! Tego miernika przykładać nie wolno. Za dziesięć lat i my dojdziemy do innych rezultatów organizacyjnych!

Postęp jest widoczny. Z każdym rokiem, każdym miesiącem. Rozrzutność ustąpiła bezwzględnie stosowanej oszczędności; redukcye etatów eliminują poza nawias naszej biurokracyi elementa niepotrzebne, mniej przydatne, niedokształcone. Większa kontrola powoduje, iż sprawność urzędów staje się coraz większa. A równocześnie i intenzywność pracy potęguje się, zarysy organizacyjne nabierają cech zwartości i celowości.

Dalecy jeszcze jesteśmy od idealnego stanu, od pierwszorzędnych aparatów działawczych, od normalnych stosunków, godnych wielkiego państwa. Ale każdy nieuprzedzony przyznać musi, że postęp kroczy siedmiomilowymi buty, że w 3 latach widoczna jest stała poprawa ku lepszemu.

A jak wobec tych wysiłków wygląda uposażenie naszych urzędników? Od roku toczą oni walkę o uregulowanie podstaw bytu. Zamiast tego otrzymują raz wraz w dozach aptekarskich krople uśmierzające, mające uspokoić ból, lecz nie zdolne uleczyć chorobowych przejawów. Otrzymują podwyżki „mnożników" lub zawstydzające „zapomogi". Są to wszystko środki i środeczki, mające walor chwilowy, zapobiegające nędzy na pół miesiąca. Lecz zasadniczych zmian, gruntownej naprawy takie paliatywy nie przynoszą.

Jakie są następstwa takiej metody?

Fatalne, groźne. Oto przedewszystkiem urzędnik, którego prawa i pobory nie są zawarowane stałemi normami, którego podstawy bytu chwieją się wciąż i wciąż muszą być reperowane „zapomogami" — nie może spełniać należycie swych obowiązków. Zamiast całkowicie oddawać się pracy zawodowej, wciąż myśli o kłopotach własnych, wciąż kombinuje, wciąż się spodziewa „nadzwyczajnych" dotacyi. W tej atmosferze trudno, byśmy sobie wychowali tęgą biurokracyę! Dalej: tak ufundowany urzędnik staje się „locus minores resistentiae" dla podszeptów złych, dla demoralizujących wpływów. Wreszcie: przesiąka radykalizmem, daje posłuch łatwiejszy tym, którzy z siania fermentu czerpią siły do własnych działań.

Czy rząd chce doprowadzić do tych następstw?

Już byliśmy świadkami objawu, który w normalnych warunkach nigdy nie powinien mieć miejsca. Oto w Warszawie zrzeszenia urzędnicze poszły — na ulicę, urządziły demonstracyjny wiec uliczny, a nawet jedno z zrzeszeń przybyło z sztandarem, którego kolor był czerwony...

Były to ostrzegawcze momenta!

Cała prasa niemal ten sposób, obrany przez niektóre zrzeszenia, potępiła. Urzędnik nie może imitować proletaryackich metod. Nie może presyą ulicznych demonstracyi zdobywać swych praw.

To jasne.

Ale z drugiej strony rząd nie może stosować półśrodków zapomogowych metod klejstrowania dziur w budżecie urzędniczym obiecankami „kombinacyjnemi".

Są to fałszywe metody i do celu nie wiodą!

Przegląd prasy.

—o—

Polska w Genui. — Konieczność opracowania planu odbudowy. — Uzgodnienie opinii.

Lwów, 31. stycznia.

Prasa stołeczna, poczyna powoli, przegryzłszy się wreszcie przez uporczywy a niełatwy do rozstrzygnięcia dylemat Poincare — L. George, zastanawiać się nad rolą Polski w ewentualnej konferencyi genueńskiej. Jest już istotnie najwyższy czas po temu. Opinia polska jest może aż nadto dobrze poinformowana w wszelkich, najdrobniejszych nawet wahnieniach linii polityki francuskiej i angielskiej, podczas gdy o roli Polski w tej przyszłej konferencyi „rzeczoznawców pokoju" pisze się minimalnie, oryentuje się zaś jeszcze mniej.

„Kuryer Warszawski" omawiając ekonomiczne walory tej przyszłej konferencyi gospodarczej pisze:

„Konferencya w Genui dla nas będzie miała specyalne znaczenie. Umiejętne wykazanie naszych zasobów naturalnych planowe zestawienie potrzeb naszego przemysłu oraz możliwie szerokie zastosowanie projektów wymienności, niewątpliwie mogą podnieść autorytet gospodarczy i państwowy Polski".

By to osiągnąć jednak, konieczne jest opracowanie dokładnego planu naszych możliwości ekonomicznych. Idzie o to by, jak zwykle w ostatniej chwili

„nie lepiono projektów, nie szukano materyałów, aby nie zapomniano o najpotrzebniejszych ekspertach i aby wystąpiono z gotowym planem i z własnemi projektami. Uwagi te, niestety, oparte są na licznych naszych doświadczeniach".

Jak wielką zaś rolę odgrywać może zjawienie się z odpowiednim planem na podobną konferencyę świadczą ostatnie wypadki w Cannes.

„Właściwie bowiem, pomimo przerwania konferencyi, wielkim zwycięzcą w Cannes stał się p. Rathenau. Przyjechał z gotowemi projektami, otoczony sztabem ludzi, zdających sobie sprawę z ogólnego celu projektu i znających jego szczegóły. Metodą przygotowania i materyałem przedstawionym poprostu zaimponował konferencyi. Zaimponował również i tem, że z każdym ekspertem ententy mówił w jego języku. Wszystkie pisma włoskie oraz korespondenci angielskich pism, stwierdzają, że wywarł on wielkie wrażenie pierwszorzędnego męża stanu".

Dlatego też — pisze dalej **„Kuryer Warszawski"** — musimy wołać o gotowy plan i o tęgich rzeczoznawców, by głos polski nie stał się kopciuszkiem.

„Rzeczpospolita" pisze zaś również:

„Genua nie jest straszna, jeśli pójść tam z świadomością, czego się chce i jak daleko zajść można. I dlatego polityka polska nie może się dzisiaj bawić wyczekująco w zgadywanie, czy będzie, czy nie będzie, ale musi zabrać się bardzo pilnie i szybko do pracy, która tak czy siak.

13

JAN WIKTOR.

NA BRUKU.

(DRUGA CZĘŚĆ „BURKA").

—o—

(Ciąg dalszy).

— Mówię ci ostatni raz, ino mie nie tykoj bom z tobą rondli po równości nie wylizował... zasię od psa gazdowskiego ty miastowy drapocu, bele w rynsztoku uplegniony. Widzieliśta go, on do mnie... idźże stąd, bo się nie dowleces do dołu... Burek błysnął ślepiami, które się worały w napastnika niby ostre pazury szarpiące ranę w piersiach.

— Myrdnę ogonem i rozlecisz się jak zgoniny — rozjuszał przeciwnika Ralf, pewny zwycięstwa przy pomocy towarzyszów, którym przewodził.

— No to chodź, sprobujewa się. Powiadom ci jesce roz, będzies kich po ulicach sukoł ale cy wszyćkie zdybies to się mie nie pytoj.

Obaj stali w groźnej postawie, mierząc się złemi ślepiami. Wszystka nienawiść długo tajona, wszystkie zastarzałe obelgi ożyły, wszystkie krzywdy, zgniłe w lochach pamięci teraz wybuchały w bryzgach piany, w spojrzeniach. Cielska dygotały w miejscu. Nie śmiały ku sobie skoczyć. Czekały na zaczepkę Naraz rozwścieczone pyski wyzgrzytały jakąś najstraszniejszą obelgę.

— Dziadu!

— Kto?

— Ty!

— Ciarachu!

Rozżarty Ralf w rozpędzie szału porwał się i uciął przeciwnika.

Burek zawył boleśnie. Zelżona chłopska natura w nim zakipiała nikiej w podpitym parobku, kiedy w obłędzie ciśnie się na weselu z kłonicą na całą wieś. Dysząc zemstą dopadł swego wroga. Rozszalały chwycił za kudły pod grdyką, niby za parchatki, obalił na ziemię, przytłoczył ciężkiem cielskiem i orał łapami chamskiemi, darł skórę. Szeroką strugą krew się puściła. Jej hutliwy zapach rozjuszył obu do ostatecznych granic. Oślepłe nienawiścią przypadały do siebie, taszcząc się z miejsca na miejsce. Bez pamięci wzajemnie się targały. Bryzgi piany, charkoty, odpadały płatami, skłębione tarzały się po bruku w błocie po soki wybroczonej z ran. Raz wraz wszczepiały się pazury w skaleczenia, jeszcze głębiej je rozdzierając. Raz wraz, któryś się wyrywał z drapieżnych więzów i nacierał z niepohamowana zawziętością. Wkońcu wyczerpane, ostatkiem sił, ostatkiem wściekłości, wdrapały się, stopiły zębcami w jeden skowyczący kałdun. Już ogłuchły, a wciąż się wodziły w milczeniu okropnem. Czasem zgrzyt kłów rozszarywał ciszę czasem głuche stęknięcie, czasem warkot głuchy, mściwy, w pół ugryziony i na dno gardzieli wtłoczony. Żadna moc nie zdołałaby rozdzielić tej rozmotanej bryły.

Burek górował nad przeciwnikiem nie tyle siłą, ile zwinnością. W największem nawet niebezpieczeństwie, powodowany chłopskim sprytem, w mistrzowski sposób unikał groźniejszych ciosów, zgrabnie wymykał się z paszczeki. Odskakiwał, nabierał tchu, niespodziewanie nacierał, raptownie przypadał i darł skórę niby zetlałe szmaty. Pod czaszką płomieniami ócz widział krwawe uczucie, zadusić to znienawidzone spojrzenie, stratować, poszarpać tę ścierwską pychę miastowego ciaracha. Myśl obłędna, straszna, obejmowała mózg jak żar węgli rozsypany w stogu suchego siana, rozdmuchanego gwałtownym wichrem. Stawał się uosobieniem zemsty... wcieleniem szatana rodu psiego.

Ralf ledwo tchnął. Leżał bez sił, cicho skomląc, jakby nóż ciął płuca, darł w sztuki trzewia. W porywie szaleńczej rozpaczy wydarł się z łap. Pognał w zaułki. Długo jeszcze było słychać krótkie, jękliwe aj — aj — aj — jakby wielkie łzy wylewał w noc, w bruki. —

W czasie walki rozpełzły się psy podobne do zamilkłych braci mroku. —

Burek został na placu boju okryty ranami niby odznaczeniami pełnemi chwały. Zwycięzca dyszał ciężko i syt chwały odgrażał się wrogom.

(C. d. n.)

tu czy tam, jutro czy pojutrze, nieuchronnie stanie także przed nami".

W myśl zaś zasady Spinozy: „nie trzeba płakać, ani śmiać się, trzeba rozumieć" konkluduje **„Robotnik"**:

„Prawdzie trzeba patrzeć w oczy. Nie trzeba się złudzeniom oddawać. Narody wolne nie boją się rzeczywistości. Muszą mieć poczucie odpowiedzialności za czyny swoje. I zamiast złorzeczyć konferencyi światowej w tej czy innej Genui, lepiej tę konferencyę przygotować. Przygotować ją w Paryżu, w Londynie, w Rzymie, także w Warszawie. Aby tam z pustemi nie stanąć rękami i z rozwartemi ustami przyglądać się, jak gospodarze będą bez nas robili rachunek świata. P. Zamoyski był przez p. Poincare'go przyjęty. Usłyszał, że p. Poincare kocha Polskę, ale nie on jeden będzie o losach świata decydował. P. Zamoyski swoje uczynił i czynić będzie, jak mu czynić każą. Od tego są ambasadorowie. Ale to jest początek początku".

Widzimy więc, że prasa wszystkich odłamów uzgadnia się w tem, że nadeszła chwila w której rząd nasz musi się wziąć i do opracowania realnych planów i projektów uwzględniających udział Polski w odbudowie gospodarczej Europy. Oby ten głos opinii zdołał w istocie poruszyć odpowiednie czynniki i skłonić je do wszczęcia akcyi na europejską zakrojonej skalę.

S. B.

Papież a wielka wojna.

Papiestwo a wojna światowa. — Kto przegrał, a kto wygrał wojnę? — Zewnętrzny symbol duchowej potęgi. — Fikcyjna mapa Państwa papieskiego. — Przepych w Watykanie. — Hołd straży honorowej. — Le roi est mort, vive le roi!

—o o—

Rzym, w styczniu.

Często podnoszono przeciw papiestwu zarzuty, że nie umiało ono poradzić sobie z wojną światową. I jest w tym zarzucie o tyle prawda, że nie udało mu się — podobnie zresztą, jak nie udało się i międzynarodówce — przeszkodzić wojnie, ani nawet skrócić jej lub złagodzić. Jeżeli natomiasst zechcemy ująć rzecz jako całość, i pytamy jakie były dla papiestwa następstwa wojny, będziemy zmuszeni przyznać, że papiestwo jest jedną z bardzo nielicznych instytucyi, które z wojny światowej odniosły wielką korzyść i wielki zysk — co prawda zysk natury czysto duchowej. Zaledwie tylko spoczęła broń morderczą, gdy z Watykanu unosić się zaczęły mistyczne fale sugestyi, i w niepowstrzymanym biegu dotarły do najdalszych świata stron, wnikając nawet w dusze niedowiarków i cyników. Padł król i wszyscy uciekali do papieża; nawet państwa przedtem oporne — Grecya, Bułgarya — uprosiły sobie prawo przedstawicielstwa, Francya jakby z odrodzoną miłością zbliżyła się do Watykanu, Niemcy, Chile misye swe zamieniły w ambasady, z Ameryki napłynęły miliony przeznaczone dawniej na francuskie cele misyjne...

Słusznie zatem — jak zapewnia jeden z korespondentów rzymskich — powiedział — mówiąc o wojnie Benedykt XV: „E Luthero chi ha perduto la guerra". Roma locuta!

* * *

Najwyżsi książęta Kościoła zdają sobie sprawę z faktu, że utrata władzy świeckiej papiestwa stała się przyczyną nowego rozkwitu duchowej potęgi Kościoła rzymskiego. Chcieliby oni jednak posiadać jakiś symbol zewnętrzny tej potęgi; to też podczas wojny opracowywano w Watykanie mapki i plany państwa papieskiego, którego granice stanowić miały Borgo Nuovo, stary mur i San Pietro, które mieć miało na Tybrze swoje okręty i posiadać miniaturowe wojsko, ażeby tym sposobem w świecki sposób wyrazić duchową potęgę Watykanu poprzez lądy i morza.

* * *

I bez tego symbolu jednak, kto przez milczące dziedzińce dostanie się do watykańskiego pałacu, ujrzy przed sobą całe miasto.

Ażeby dostać się do papieża trzeba przejść przez ulicę dzid i mieczów. Nigdy książę ani król nie był strzeżony przez świetniejszą siłę zbrojną. Fantastycznie ukostyumowani szwajcarzy są tylko przednią strażą, której zadaniem w razie rewolty chronić Watykanu, aż do przybycia wojsk królewskich. Właściwe drzwi zaczynają się na drugiem piętrze pałacu, zamieszkałem przez zmarłego papieża.

Jedwabny zamek ze złotem Offizium, apartamenta królewskie, watowane, pozawieszane ciężkiemi, miękkiemi materyałami, bezszelestne, a obstawione rzeszą oficerów lśniących od złota i egzotycznego na dzisiejsze oczy przepychu. Po okrytych bezcennymi dywanami posadzkach snują się wśród kościelnej ciszy czerwono - jedwabni kamerdynerzy i fioletowi Monsignori u zawieszonych portyerami podwoi stoją olbrzymi w niedźwiedzich czapkach, jak w Windsorze; w pierwszym przedpokoju kilku prawdziwych żołnierzy w uniformach trzeciego Napoleona.

Wszystko w tem państwie nabożeństwa i ciszy mistycznej jest czarno - czerwono - złote. — Księża i czekające audyencyi damy na czarno, ściany i dywany czerwone, krzesła, uniformy i kandelabry złote. Gdy ciche szepty przerwie uderzenie godziny dwunastej z bogato ozdobionych pochew z świstem wysuną się miecze luzującej się gwardyi honorowej, podniosą i opuszczą się w hołdzie przed herbem tego domu, wielkim krucyfiksem, który w każdej z wielkich sali zajmuje środkową ścianę między oknami. Jest to jak gdy-

JERZY BANDROWSKI.

Listy z prowincyi.

„NURKOWIE".

—o—

Jest niedaleko Zakliczyna miła, uroczo nad Dunajcem położona wioska, napozór nie nadzwyczajna, choć miła, czysta i dobrze zagospodarowana, ale wielce szanowna ze względu na podeszły swój wiek; nazywa się Lusławice, a Długosz wymienia ją po raz pierwszy już w jakichś aktach z 1215 r. Wymienione są tam wszystkie wsie z mojej okolicy oraz miasteczko Czchów. Po takiej ziemi chodzi się z szacunkiem.

Jest ona podminowana wspomnieniami historycznemi. Wciąż opowiada się tu o krużgankach podziemnych, wciąż przy kopaniu ziemi znajduje się stare pamiątki. Gdzieniegdzie chłopi, dobywając kamień, znajdują jeszcze łzawnice, groty strzał gdzieindziej w piwnicach trafiają na stare wrota, łańcuchy, zawory itd. Bywa, że historycznym jest pusty dziś kawałek gruntu, bo „tu kiedyś stała gorzelnia".

— A cóż to znów nadzwyczajnego, że gorzelnia stała? — pytam.

— To była wielka gorzelnia a w niej mieściła się kiedyś drukarnia aryańska.

— Skąd wiecie? Dlaczego właśnie w gorzelni?

— Tak powszechnie mówią, tak twierdzi lud... A widzi pan tam? Ten wysoki, kamienny, posępny gmach... Tuż przy dworze... To stary zbór aryański...

— Aryański?

— A tak! Tu i wzdłuż górnego biegu Dunajca szlachta prawie wszędzie była aryańska... Cała szlachta wzdłuż Dunajca począwszy od Czorsztyna aż do Melsztyna: Korzeńscy, Siemichowscy, Bobowscy, Kępińscy, Kaccy, Trembeccy, Stadniccy, Krzesze, Jordanowie, Byliny, Przypkowscy, Otwinowscy, Wielogłowscy, Taszyccy, Zabawscy, Chrząstowscy, Gabońscy, Chronowscy, Strońscy, Marcinkowscy, Ujejscy — wszystsko rodziny aryańskie...

Przypomniało mi się przecudne studyum Żeromskiego o Aryanach. Ci ludzie, którzy faktycznie chcieli — jak on pisze — po bożemu żyć, twardzi dla siebie a pełni miłości dla drugich, skromni, rwący się do oświaty, zakładający wszędzie drukarnie, szerzący znajomość czytania i zamiłowania do książek. Żeromski przedstawia ich, jako niezłomnych, ofiarnych ideologów...

— Bo tu, proszę pana, mieszkali „Nurkowie", jak ich nazywał lud pospolity. Wprowadzili oni zanurzenie w wodzie jako oczyszczenie z grzechów. Stary wiersz satyryczny opowiada, jak to oni nurzają się w Dunajcu, poszczą w niedzielę, a w piątek wszystko jedzą:

— Więc pójdę do Lusławic, choć do Aryanów,
Nieźle też tam być musi, bo tam dosyć panów.
Mało-ć też tam od żydów coś trochę trzymają,
Mając i tej i owej wiary po kawałku.
Aleć to najstraszniejsza, że się chrzczą w Dunajcu.
Tak się chrzczą: Kto przyjmuje wiarę u nich nową
Wrazi go pod Dunajec pospołu i z głową.
To go trochę potrzyma, aż modlitwę zmówi,
A potem go za włosy porwie ku wierzchu
A tak mu będzie czynił do trzeciego razu.
A co gorsza, kiedy się przytrafi chrzcić w zimie
I pół roku poleży, nim go febra minie.
Od chrztu nic nie biorą, Krzyżmo u nich tanie,
Chrzcielnica dobrze głębsza, niżeli w Jordanie.
Post największy w niedzielę, w piątek wszystko [jedzą,
Więc tam dyabłu porwani, niechajże tam siedzą.

— To, widzi pan, pieśni zwycięzców! — przerwałem niechętnie. — A oni skończyli na wygnaniu, rozproszeni, prześladowani. Heretyków nie można tak lekkomyślnie traktować, bo to są ludzie, którzy naprawdę cierpią za wiarę. I żyją wiarą. Mnie ich żal. Widzi pan, nawet Skarga mówi: Złe odszczepieństwo, ale krew miła! A Skarga był twardy w tych rzeczach...

— No, tak, tylko że ich stąd wykurzono, bo się podczas najazdu ze Szwedami pokumali. — Zdradzili Polskę, byli ze Szwedami w porozumieniu, rabowali razem z nimi...

— Prawda! Zdrajcy. Tak jest. I ostatecznie uchwalono na sejmie wydalenie ich z kraju. Zapewne... Ale Bóg wie, jak to było... Kilku mogło zdradzać, drudzy nie... Cóż to? Czyżeśmy nie widzieli, co znaczy inwazya i sprzyjanie nieprzyjacielowi?

— Zapewne... Może zdradzali a może nie... Chłopi ich źle wspominają... Mówią nawet, że Socyn, który tu, w Lusławicach, mieszkał we dworze u Achacego Taszyckiego, nie umarł własną śmiercią... Podobno chłopi utopili go, a dople-

by obraz na starym flamandzkim gobelinie. Podczas ostatnich dni choroby papieża, stali w tym przepychu i wpośród żywych figur dekoracyjnych najwyżsi dygnitarze, by jak książęta świeccy przed łożem śmiertelnem króla, z zapartym oddechem i stłumioną niecierpliwością uchwycić ostatnie westchnienie, a potem otworzywszy okna zawołać: „Le roi est mort, vive le roi“!

Nowy gabinet austryacki.

OPINIA PRASY AUSTRYACKIEJ.

Schober po raz trzeci wybrany kanclerzem. — Dobry szef, lecz brak większości. — Główne zadania nowego premiera. — Ujęcie silną dłonią spraw finansowych. — Kredyt dla Austryi warunkiem sine qua non jej bytu. — Austrya a Polska. — Pierwszy promyk słoneczny na ciemnym horyzoncie.

—o—

Wiedeń, w styczniu.

Nowy gabinet austryacki, którego ster objął po raz trzeci kanclerz państwa Schober w ciężkiej chwili przełomowej dla Austryi, wita prasa austryacka z szczerą radością, iż udało się męża stanu o tak cennej energii i pracowitości utrzymać dla państwa.

Nowy gabinet ma zatem dobrego szefa, nie ma jednak jeszcze większości. Może tylko zrządzić, jeżeli przypadkiem nie zabraknie siedmiu głosów. I dlatego pierwszem dążeniem kanclerza musi być uleczenie ran zadanych układem w Lanach i zapobieżenie temu, by rzeczowe przeciwieństwa nie wyrodziły się w osobiste nienawiści. Starać się musi również o wywołanie nazewnątrz wrażenia, że Austrya posiada rząd oparty na silnych podwalinach. Jest rzeczą jasną, że nowy premier będzie mógł wówczas tylko pracować owocnie, jeżeli zarówno w kraju, jak i za granicą będzie występował jako rzecznik prawdziwej większości ludu austryackiego.

Nieodzowną rzeczą jest także, ażeby silna dłoń ujęła cugle spraw finansowych, ażeby przedłożenia i projekty ustaw, nie były robione z dnia na dzień jak dotychczas i nie dostawały się do Rady narodowej bez przygotowania. Nowy rząd Schobera musi być rządem, opartym na kredycie, musi usilnie starać się o pozyskanie zaufania, ażeby kapitału nie odstraszać i położyć koniec praktykom burżuazyjnego antykapitalizmu i prostackim wymyślaniom na ławie ministeryalnej.

Hasłem nowego gabinetu będzie zatem powrót do polityki burżuazyjnej, nadzieja zaś na pomoc zewnętrzną przyczyni się prawdopodobnie do wzmocnienia tej tendencyi.

Austrya nie może jeszcze zaintonować tryumfalnego hejnału, wszystkie dotychczasowe wiadomości jednak wskazują na to, że tym razem pomoc finansowa państw zachodnich nie zawiedzie, jest ona zaś warunkiem „sine qua non“ dalszego istnienia państwa austryackiego.

Prasa austryacka przeprowadzając porównanie między ciężką sytuacyą ekonomiczną Austryi a Polski, podnosi, iż kraj, który jak Polska posiada tyle bogactw naturalnych, pierwej lub później pokonać potrafi wszelkie trudności deficytowe i walutowe; w zupełnie odmiennem położeniu natomiast znajduje się Austrya, która z dnia na dzień skazaną jest na sprowadzanie z zagranicy najniezbędniejszych artykułów żywności i surowców. Państwo takie musi mieć zdolność płatniczą, w przeciwnym razie bowiem przy najlepszej nawet polityce finasowej popadnie w wir bolszewizmu papierowego.

Uzasadniona zwłaszcza uchwałą angielskiego wydziału finansowego nadzieja wydatnego kredytu dla Austryi jest pierwszym jaśniejszym promykiem po dwuletnim zaciemnieniu horyzontu, jest zarazem najlepszym podarkiem gratulacyjnym dla nowego gabinetu który oparty o trwałą podstawę finansową, pozbędzie się może swego charakteru prowizorycznego i uzyska dawną większość.

Ze spraw ruskich.

—o—

Lwów, 31. stycznia.

NA SOWIECKIEJ UKRAINIE.

(y) W Szepetówce wykryła wołyńska gubernialna czerezwyczajka tajną petlurowską organizacyę. Członków aresztowano.

W Kijowie odbył się ogólno-ukraiński zjazd dziennikarzy. Postanowiono dopuścić do współpracy literatów bezpartyjnych i dążyć do polepszenia nader ciężkich warunków zawodu dziennikarskiego. („Wpered“).

Terror, skierowany przeciw b. powstańcom, nie ustaje. W niektórych wsiach pow. uszyckiego rozstrzelano po 40—100 chłopów. W Kamieńcu rozstrzelano 40 studentów za popieranie powstania. Aresztowano 60 osób, z ukraiń. inteligencyi. („Ukr. Trybuna“).

UKRAIŃSCY STUDENCI ZA GRANICĄ.

(y) Według „Ukr. Słowa“ przebywa za granicą na studyach 2.513 ukr. studentów, z czego w Czechosłowacyi 1.012, w Polsce 612, w Austryi 320, w Niemczech 132 i t. d.

GŁOS Z ZA GROBU.

(y) Lwowski gr. kat. metropolitalny ordynaryat polecił po nabożeństwach żałobnych za zmarłego papieża, odczytywać z ambon znany list Benedykta XV. do narodu ukraińskiego.

Lektura ta ma pogłębić żal za zmarłym orędownikiem i przyjacielem

„WPEREDOWA“ NEUTRALNOŚĆ.

(y) W artykule „Jeden front“ nazywa „Wpered“ ukr. partyę soc.-demokratyczną partyą, „która nie należy jeszcze ani do II., ani do II½, ani do III Międzynarodówki i tak długo nie porzuci swej neutralności, dopóki nie przyjdzie do konsolidacyi socyalistycznych sił“.

To oświadczenie o neutralności wydać się musi bardzo nieszczere każdemu, kto zna cielęce zachwyty „Wperedu“, bijącego pokłony ku radzieckiemu Wschodowi. I jeszcze bardziej podejrzaną wyda się ta neutralność, kiedy się ją zestawi z artykułami Rakowskiego w „izwiestiach“ rozesłanych jako komunikat przez biuro prasowe ukr. poselstwa sowieckiego w Warszawie. Otoż, co mówi Rakowski:

„...Z ukraińskiej socyal-demokratycznej partyi wyszli galicyjscy socyal-demokraci, którzy w swym organie „Wpered“, wydawanym we Lwowie, prowadzą zaciętą kampanię przeciwko petlurowcom. Nie tak dawno delegaci tej partyi prosili o przyjęcie ich do III. Międzynarodówki komunistycznej“.

Widocznie musiała się już sprzykrzyć neutralność.

Z DNIA.

Zmierzch Anglii.

—o—

Lwów, 31. stycznia.

Nadzwyczaj ciekawe są nasze ciężkie czasy. Runęły, bo musiały runąć stare monarchie europejskie.

Pozostała Anglia.

Na pierwszy rzut oka widziało się, że ściany wspaniałego gmachu Imperyum Brytyjskiego zaczynają się zarysowywać. Cokolwiek było, te stare monarchie trzymały się i pomagały sobie wzajemnie. Tworzyły pewien system. Ich zbójecka interwencya zbrojna w Chinach po powstaniu bokserskiem, ich zgodnie niegodziwe przemilczanie sprawy polskiej było tego wyraźnym symbolem. Któż mógł wątpić że z chwilą gdy się wzajemnie na siebie rzucą, wzajemnie się też zniszczą i porozbijają...

Ale żeby aż tak źle było...

Jak niedawno jeszcze de Valera był niczem! Mało kto w Europie brał na seryo tego zakonspirowanego prezydenta republiki irlandzkiej, obsadzonej przez wojska angielskie i strzeżonej przez angielską policyę i żandarmeryę. Czem dziś jest de Valera? Prawdziwym prezydentem wolnego narodu, przeciwnikiem Anglii nieugiętym i — powiedziałbym — niezwyciężonym. Przeciwnie — de Valera pobije Lloyd George'a.

Pilnie, bardzo pilnie i skrupulatnie czytam sprawozdania z „Dail Eirean'u“, wczytuję się w to, co się tam mówi, wmyślam się w de Valerę, przypatruję się rozwojowi sprawy...

Jest dla Anglii fatalny.

De Valera wygrywa punkt po punkcie.

Ten człowiek imponuje mi. On jest nieomylny. Jego kombinacye są niezmiernie ścisłe, fenomenalnie trzeźwe, niezawodne, przedziwnie śmiałe. Lloyd George dużo i głośno gada, jednakże — szkoda, że ludzie nie śledzą baczniej de Valery. W porównaniu z nim dopiero widzi się, jakim pustakiem jest premier angielski.

Cios został już Anglii zadany: De Valera nie chce z Anglią pokoju.

Naprożno umiarkowani tłumaczą mu, że

---

ro potem pochowano go i to nie na cmentarzu, ale w polu, przy gościńcu...

— Daleko to?

— Parę kroków...

— To chodźmy...

Coraz głośniej szumi Dunajec, wiecznie buntowniczy, zuchwały, „chrzcielnica Nurków“, „dobrze głębsza niżeli w Jordanie“.

— To tu.

— Tu!

Daszek na czterech słupkach na wzgóreczku przy drodze, zniszczony, dziurawy, z czerwonej dachówki. Pod daszkiem ciężki, omszały cokół kamienny, z niego zwalona na ziemię, przez pół pęknięta, zieloną pleśnią pokryta płyta z niewyraźnym, zatartym napisem. Dokoła na śniegu ślady zajęcy.

— Więc tu leży Faust Socyn, Syenneńczyk, założyciel sekty Socynyanów!

— Tak. Urodzony w Syennie, przybył do Polski 1579 r., mieszkał w Rakowie. w Krakowie, ożenił się z panną Morsztynówną, a potem zamieszkał u pana Taszyckiego w Lusławicach, gdzie też i umarł i — jak pan widzi — pogrzebion. Napisał coś ze 40 rozpraw teologicznych, z nich część drukowano tu...

— A wie pan, że mimo wszystko, to biedny grób... Aż litość bierze patrzeć... Mogliby się „wolnomyśliciele“ polscy zdobyć na jakiś nagrobeczek dla tego biedaka. Przecie to — pamiątka historyczna... I cóż on winien? Jeśli w dodatku tu go utopiono... Nieprzyjemnie... To się rozkruszy i zginie...

— Tak. Chłopi niechętnie to tu widzą.

— Boją się może?

— Nie, ale... Widać, że poza cmentarzem człowiek pochowany, w polu, przy drodze... Nie w porządku... Nie tak „jak sie patrzy“... A oni tego nie lubią...

Po chwili szliśmy znowu koło posępnego „zboru“.

— Co tu teraz?

— Gumna. W Olszynach mieszkałem w takim przerobionym zborze... Potem go rozebrano...

— Rozebrano!

Zrobiło mi się przykro. Jednak — zmieniło się dużo... W tych samych stronach, gdzie dawniej na wsi Faust Socyn mógł drukować swe nowinki, dziś głucho, a drukarni niema w promieniu kilkudziesięciu kilometrach dokoła...

Smutno...

Więc Fausta Socyna utopili?

Jakbym widział chudego, fanatycznego Włocha w popielatej opończy i w popielatej mycce na głowie — i szamocących się z nim wysokich, długowłosych a zawziętych parobków... Dunajec tuż...

— Zanurzyć go! Zanurzyć!

„Chrzcielnica dobrze głębsza, niżeli w Jordanie“...

A potem przy drodze sześcioboczny cokół i omszała, pęknięta płyta kamienna, roztrzaskana, zapomniana...

Zaś na śniegu dokoła tylko trop zwierza polnego...

szkoda rozlewu krwi, że traktat będzie dla Irlandyi korzystny, że da jej pokój upragniony. On oświadczył, że nie ustąpi, że absolutnie najluźniejszego nawet związku z Anglią nie zniesie, że nienawistny sztandar W. Brytanii z ziemi irlandzkiej zniknąć musi i że cofnąć się nie może, bo teraz nadeszła już właśne chwila w wiekach jedyna.

Nie ustąpi, nie cofnie się, a jeśli będzie trzeba, wznowi wojnę.

Co to znaczy?

To znaczy, że de Valera wierzy bezwzględnie w zwycięstwo Irlandyi, czyli, że, jego zdaniem, Anglia jest dziś zbyt słaba, aby mogła mu być groźną. I to jest cios, to największa zarazem kompromitacya Lloyd George'a.

Bo z tego widać już zupełnie wyraźnie plan de Valery, plan okrutnej, bezwzględnej zemsty. On dąży nie tylko do uzyskania dla Irlandyi niezależności. Żąda więcej. Żąda, aby Anglia przed całym światem przyznała się, że to nie łaska, lecz że **musiała ustąpić.** Inaczej mówiąc, de Valera chce światu dowieść, że Anglia jest słaba, zasłaba do władania swemi posiadłościami.

Co wówczs stanie się z Indyami i Egiptem? Groźba jest jeszcze straszniejsza. Jeśli Anglia nie ustąpi, będzie miała wojnę, którą może przegrać, wojnę niepopularną, domową. Jeśli ustąpi, będzie miała wojnę też. Dla bezpieczeństwa republiki Irlandzkiej, dla rozbicia Imperyum de Valera zrobi to z całą pewnością. Świat anglosaski niewiele straci na tem; ugrupuje się do koła demokratycznej republiki młodych Stanów Zjednoczonych. Anglia sama, bez Irlandyi, dużo więcej będzie miała ludności od Polski? A czy z Walii nie zrobi się coś w rodzaju Belgii? Jakże wielką będzie wówczas republika angielska? I czy przypadkiem nie nadejdzie chwila, w której zgrzybiały prezydent republiki angielskiej, Lloyd George, nie będzie prosił ...Danii o łaskawe zagwarantowanie mu granic?

De Valera jest straszny człowiek.

Lloyd George może gadać co chce, ale bezbronnym jest wobec człowieka, który wie, czego chce. Lloyd George może grozić, ale w kraju ma komunizm, dwa miliony bezrobotnych a u serca kraju wroga, który pracuje niezmordowanie, spokojnie i z matematyczną precyzyą.

Ters

Walka ze spekulacyą walutową.

Opinie dyrektorów banków dewizowych o rozporządzeniu sprzedaży walut obcych przez P. K. K. P. bankom.

Rozporządzenie o sprzedaży przez P. K. K. P. obcych walut bankom dewizowym bezwątpienia ukróci znacznie spekulacye walutowe czarnej giełdy. Chcąc zasięgnąć opinii w tym kierunku sfer miarodajnych, współpracownik nasz (§) zwrócił się do dyrektorów najwybitniejszych banków dewizowych o informacye, które brzmią następująco:

Lwów, 31. stycznia.

OPINIA DYR. LWOWSKIEJ FILII P. K. K. P. P. ZGÓRSKIEGO.

Dyrektor lwowskiej fiili P. K. K. P. p. Zgórski na pytanie czy i o ile rozporządzenie to wpłynie na pohamowanie orgii walutowych, odpowiedział: Jestem zdania, że nie da się żadnemi rozporządzeniami ani zarządzeniami w całej pełni opanować i poskromić szkodliwych zakusów niektórych jednostek. Niewątpliwie oddawanie przez P. K. K. P. po oficyalnych kursach dziennych pewnych większych ilości walut bankom dewizowym, odda wielkie usługi i doprowadzi tą drogą waluty te do rąk istotnie tych walut potrzebujących, z pominięciem spekulantów, i ochłodzi w ten sposób ich szkodliwe zabiegi. Akcya ta nie zdoła jednak ich roboty w całej pełni zahamować, ani wydatnie przyczynić się do obniżenia przygodnych, nieoficyalnych kursów.

— Jak było dotychczas?

— Dotychczas P. K. K. P. tylko kupuje obce waluty, oddaje je natomiast tylko na potrzeby państwa na cele wypłat zagranicznych. P. K. K. P. jest wprawdzie bankiem dewizowym, oddaje jednak wszystko do Kasy Państwowej, a tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach wydaje cokolwiek z zapasów swoich waluty na cele prywatne, pozostawiając poza tem te czynności innym bankom dewizowym.

— A czy bank ma tych walut dość?

— Mamy zawsze ich znaczny zapas.

OPINIA DYR. POLSKIEGO BANKU PRZEMYSŁOWEGO P. MERUNOWICZA.

Wpływ zarządzenia polecającego P. K. K. P. sprzedawanie obcych walut bankom dewizowym będzie dwojaki: 1) Banki mające zapotrzebowanie obcych walut nie będą potrzebowały go pokrywać na rynku miejscowym i nie podbiją wzajemnie kursów, a po 2) usunie tę anomalię, że banki nie mogąc nabywać na giełdach krajowych zapotrzebowanych walut, musiały zaofiarowywać marki polskie za granicą, obniżając przez to jej kurs, gdyż nie wiedziały jakie banki i ile rzucały na inne miejsce polskie marki. Obecnie na wypadek zakupna na rynkach zagranicznych będą mogły rzucać je tam, gdzie pojemność giełdy będzie najlepsza a konjunktura dla marki polskiej najkorzystniejsza. Ważną jest rzeczą przytem, aby praktyczne wykonywanie tego rozporządzenia nie było utrudnione biurokratycznemi szykanami. W każdym razie rozporządzenie to nie powinno być traktowane jako etatyzowanie handlu dewizami i nie powinno być uważane jako obostrzenie, ale jako ułatwienie, dotychczasowych przepisów dewizowych. Praktyka dopiero rozstrzygnie czy rozporządzenie to i jaki będzie miało skutek.

OPINIA DYR. AKCYJNEGO BANKU ZWIĄZKOWEGO P. TURSKIEGO.

Po wprowadzeniu utrudniania — mojem zdaniem zupełnie słusznego — arbitrażu marki polskiej za granicą musiało w konsekwencyi przyjść do tego rodzaju oświadczenie się P. K. K. P., która jest obecnie największym rezerwoarem walut zagranicznych. Zakaz arbitrażu marki polskiej spowodował wzrost kursów dewiz i walut w kraju, zwłaszcza z chwilą, kiedy niektóre przemysły wykazały znaczniejsze ich zapotrzebowanie. Nie mogąc kupować obcych walut za granicą za marki polskie, musiano je kupować za każdą cenę w kraju i stąd mojem zdaniem — pochodzi nagła zwyżka walut zanotowana zeszłego tygodnia. Z chwilą kiedy P. K. K. P. będzie bankom dostarczała potrzebnych ilości dewiz na cele produktywne i gospodarcze, i rzeczywiście uzasadnione, ustanie nienaturalny bardzo często gorączkowy pęd do pokrycia zapotrzebowania na targu miejscowym, co spowodowało zwykle zwyżkę bardzo często zupełnie nieuzasadnioną. Zamiar P. K. K. P. dostarczania bankom walut i dewiz uważam za bardzo ważny i dla naszych stosunków walutowych w skutkach bardzo cenny, o ile naturalnie rzecz ta będzie się odby-

O średniowiecznych witrażach Katedry włocławskiej.

ODCZYT WŁADYSŁAWA STRONERA

wygłoszony na drugiem posiedzeniu Sekcyi historyi sztuki (w streszczeniu).

Lwów, 31. stycznia.

Witraże były najbujniejszą i najświetniejszą gałęzią malarstwa średniowiecznego. Badania naukowe nad niemi na Zachodzie prowadzone od ćwierć wieku z górą doprowadziły już do pewnych syntez. W Polsce materyału jest dosyć od końca XIII w. po połowę XVI w., szczególnie w krakowskich kościołach P. Maryi, Dominikanów i Bożego Ciała, badań jednak jeszcze nie zaczęto, niema też inwentaryzacyi zabytków.

Włocławskie witraże zdobiły okna katedry za wielkim ołtarzem. Architekt Konstanty Wojciechowski wyjął je w czasie restauracyi katedry 1876—81, przerysował i 6 fotografii witraży z środkowego przedziału przesłał prelegentowi. Resztę fotografii w liczbie 8 otrzymał prelegent od dr. Piotrowskiego po uszkodzeniu katedry włocławskiej przez bolszewików 1920.

Czas powstania witraży włocławskich da się tylko pośrednio oznaczyć i w przybliżeniu. Katedrę obecną zaczął budować biskup Maciej z Gonczałowa 1340, a przed jego śmiercią w r. 1358 było gotowe prezbiteryum. Wobec tego witraż powstać mógł w latach sześćdziesiątych.

Szyb w witrażu obecnie zachowało się 23. Sześć szyb środkowego przedziału odnosi się do życia M. Boskiej i Dzieciństwa P. Jezusa, a 14 do patryarchów i proroków St. Zakonu. U szczytu witrażu widnieje głowa Chrystusa en face, obok na lewej Marya, na prawej Św. Jan Chrzciciel, oboje modlący się do Chrystusa. Obrazy umieszczone są w kolistych medalionach na tle dwojakiem. W 17 szybach tło mozaikowe z raut, w 6 szybach łodygi, z których wychodzą liście winogronowe po parze. System ten medalionowy, który we Francyi zjawia się w w. XII, nadaje się bardziej do wywołania wrażenia kolorystycznego i ornamentacyjnego.

Sceny z Nowego Zakonu są następujące: 1) Marya z Dziecięciem, kolumną i lewkiem. 2) Ucieczka do Egiptu. 3) Rzeź niewiniątek. 4) Powrót z Egiptu. 5) Odnalezienie Jezusa w świątyni i 6) Chrzest Chrystusa w Jordanie. Widocznie brakuje wiele scen życia młodzieńczego P. Jezusa, gdyż powrót z Egiptu zwykł był znajdować się tylko w cyklach rozległych. W sztuce średniowiecznej zjawia się albo Dzieciństwo Chrystusa, albo Męka i Zmartwychwstanie, gdyż święta i obrzędy kościelne odnoszą się do tych dwóch okresów życia Chrystusa i Maryi.

W pierwszym obrazie Marya przedstawiona jest nie monumentalnie jako Blacherniotissa czy Hodegetrya, lecz w charakterze poufnym, intymnym, lirycznym w duchu sztuki średniowiecznej, która coraz bardziej akcentuje stosunek tkliwy i uczuciowy Matki do Dziecięcia. Ucieczka do Egiptu wykazuje drzewo palmowe, które wedle legendy zawartej w apokryfach miało osłaniać Maryę przed skwarem słońca lub nagiąć gałąź z owocami, aby nakarmić Dziecko. Inne sceny z Dzieciństwa Chrystusowego są traktowane w sposób skrócony, naiwny i nieudolny. Ostatnia szyba przedstawiająca Chrzest Chrystusa mogła być albo zakończeniem tego cyklu, albo początkiem drugiego, który przedstawiał publiczną działalność Chrystusa.

Przedstawienia Starego Zakonu mianowicie Patryarchowie i Prorocy w liczbie 14 mają charakter typologiczny i są przedobrażeniem różnych zdarzeń z życia Chrystusa i Maryi.

Okno trójdzielne posiadało pierwotnie po 13 szyb w każdym przedziale, a 3 szyby u szczytu, razem 39 szyb. Skoro dochowało się 23, brakuje 16. Środkowy przedział posiadał tło roślinne z liści winogradu, boczne przedziały tło mozaikowe. Układ ten ma znaczenie symboliczne. Roślinne tło jako żywe, odnosi się do Nowego Zakonu, geometryczne martwe do Starego.

Włocławski witraż posiada pod względem kolorystycznym obszerną skalę barw. Dominuje zielona. Łącznice ołowiane zdaleka zanikają i przedstawiają się jako cienkie linie zapobiegające tym sposobem zlewaniu się barw sąsiadujących.

Pod względem estetycznym przedstawia się witraż włocławski, jak wogóle witraże średniowieczne. Malarz średniowieczny był kolorystą, nie chodziło mu o wierność w oddawaniu rzeczywistości. Barwy witrażów rozbite na mnóstwo plam zdaleka oglądane zlewają się w oku i przedstawiają się jak mieniący się wzorzysty kobierzec. Witraże średniowieczne miały oświetlać wnętrza, a zarazem tłumić światło, przesycać wnętrze barwą wprowadzając przez to pewien nastrój mistyczny i tajemniczy. Miały one przedłużać ściany, wypełniając otwory i dawać dalszy ciąg obrazów, które na wązkich a smukłych ścianach gotyckich się nie mieściły. Włocławski

wała sposobem kupieckim, a nie zostanie ograniczona jakiemiś biurokratycznemi zastrzeżeniami, które możność skorzystania z udogodnień tego rozporządzenia sprowadzą do minimum. Naszym bankom lwowskim przyznać trzeba, że traktują one handel dewizami bardzo ostrożnie, kierując się przedewszystkiem ogólnym interesem gospodarczym, to też wahania kursowe są u nas znacznie mniejsze niż w Warszawie i Krakowie. Ponadto arbitraż marki polskiej w Wiedniu i w Gdańsku, na tych dwóch najniebezpieczniejszych dla niej giełdach, jak świadczą zresztą wykazy ministerstwa skarbu, odbywa się w bankach lwowskich w sposób znacznie ostrożniejszy, niż wszędzie indziej.

Jubileusz „Kuryera Polskiego".

—o—

Warszawa, 30. stycznia.

W sobotę 28. bm. wydał „Kuryer Polski" jubileuszowy numer z okazyi swego dwudziestopięciolecia.

Pierwszy numer „Kuryera Polskiego" ukazał się dnia 1. grudnia 1897 pod redakcyą Ludwika Straszewicza, Ludomira Grendyszyńskiego i Wincentego Kosiakiewicza. Współpracowali w ciągu 25 lat inż. Erazm Piltz. obecny min. sprawiedl., Sobolewski, Aleksander Kenig A. Nokorowicz. Od 1. sierpnia 1920 redaktorstwo naczelne objął p. Ignacy Rosner.

W r. 1914 był „Kuryer Polski" organem Stronnictwa Pracy Narodowej. Po raz pierwszy ze szpalt „Kuryera Polskiego" usłyszały szersze koła Warszawy nazwisko J. Piłsudskiego.

O trzech gwiazdach fizycznych.

—o—

Lwów, 31. stycznia.

Wychodzący w Krakowie „Nowy Dziennik" pomieszcza w jednym z ostatnich numerów sprawozdanie z referatu Eug. Mende, wygłoszonego w budapeszteńskiem żyd. Towarzystwie literackiem na temat: Żydzi w współczesnej fizyce. Dowiadujemy się stamtąd, że na firmamencie współczesnej fizyki zajaśniały trzy pierwszej wielkości naukowe gwiazdy żydowskie. Pierwsza — to Henryk Hertz, druga — Albert Einstein, no a trzecia — to pani... Curie-Skłodowska. Dla uniknięcia nieporozumień należałoby dodać, że nie jest to żadna inna p. Skłodowska, tylko ta, która wykryła radium.

Bystre oczy ma ów p. Mende w Budapeszcie. Ale wątpliwe, by w ten sposób pomnożone gwiazdy wzbogaciły trwale firmament żydowskich sław naukowych.

witraż tego wrażenia w całości nie robi, gdyż nie jest kompletny i pojedyncze części są fałszywie rozmieszczone.

Uderza w rysunku styl czysto linearny, płaski jednoplanowy bez głębi perspektywicznej, dekoratywny, nienaturalny odpowiadający woli artystycznej średniowiecza. Malarstwo bowiem i rzeźba w średniowieczu są na służbie architektury. Styl ten w włocławskim witrażu jest dowodem zpóźnienia i zacofania. W Niemczech bowiem już w połowie XIII w. zjawia się dążność do plastycznego i perspektywicznego przedstawienia rzeczywistości. We Włocławsku tło jeszcze zupełnie romańsko - gotyckie.

Mimo zacofania trzeba stwierdzić, że tylko figury Nowego Zakonu są mniej dobre, mniej żywe. Prorocy już są przeniknięci życiem, jednak robią wrażenie jeszcze dość archaiczne jak na drugą połowę XIV wieku.

Witrażysta włocławski nie był twórczym artystą, korzystał z gotowych wzorów, jakiemi były rękopisy zdobne miniaturami i kopiował je. — Dwie różne co do stylu i doskonałości serye włocławskie dałyby się wytłumaczyć posługiwaniem się dwoma podręcznikami malarskimi.

Środowiskiem, z którem witraż włocławski jest związany, są południowo-wschodnie Niemcy, Regensburg przedewszystkiem. Stąd szły wpływy do Krakowa i Torunia. Czy miejscem powstania witrażu włocławskiego był Włocławek, czy Kraków nie można rozstrzygnąć z braku danych archiwalnych i z braku inwentaryzacyi zabytków tego rodzaju.

W dyskusyi nad odczytem zabierali głos prof. dr. Bołoz-Antoniewicz, prof. Ptaśnik i prelegent.

Z tajemnic życia i śmierci.

Dwie prelekcyi ks. Oraczewskiego.

Posłannictwo Polski. — Mamy pozór państwa tylko. — Reforma patryotyzmu. — Trzy demony Polski. — Dlaczego ks. Oraczewski budzi sensacyę?

—o—

II.

Lwów, 31 stycznia.

Przechodzi wreszcie prelegent do spraw społecznych i narodowych. Wierzy w **posłannictwo Polski**, która jest wyspą między Rosyą a Niemcami, a ma być ośrodkiem, który stworzy syntezę myśli i bytu.

Są ludzie, którzy twierdzą, że cel ich wysiłków, — niepodległość — już osiągnięty i dlatego opuszczają ręce. Ale my **mamy tylko pozór państwa**, bez niepodległości ekonomicznej i duchowej.

Zreformować trzeba patryotyzm, który według dzisiejszych wyobrażeń oparty jest na nienawiści. Jest on w Polsce pozostałością romantyzmu („aeroplany myślowe") i pozytywizmu (egoizm narodowy). Nie ma być ani „ofiarą", ani chwilowym porywem, ani zimną kalkulacyą, lecz **tworzeniem narodu przez tworzenie siebie.** To też żaden np. człowiek słabej woli nie jest patryotą.

Są w Polsce trzy demony. Jeden — to **partyjnictwo.** Stronnictw politycznych w pełnem tego słowa znaczeniu w Polsce niema. Są tylko żywioły, które się ścigają. Muszą się partye oprzeć na czynie twórczym i podporządkować interes partyi interesom narodu.

Nadchodzi era ludzi czynu, era **centralizacyi zawodów.** Do pozaprzyszłego może już Sejmu odbędą się wybory pod hasłem: uczciwych specyalistów! I nie będzie szewc mówił o reformie szkolnictwa, a profesor o reformie rolnej.

Drugim demonem jest **przerost państwowości.** Nie można brać wzoru z Prusaka i Moskala. Państwo dla Polaków ma być sługą i bratem narodu.

Wreszcie trzeciem złem jest **dyplomacya** dzisiejsza. Polityką kieruje pieniądz, a dyplomaci aprobują ten stan rzeczy. Tymczasem muszą sięgnąć do głębszych przemian, muszą mieć umysły twórcze.

Mowca nie wątpi, że będzie lepiej. Zadatkiem tej nadziei jest jedyny szaniec dotąd **nigdy i** przez nikogo nie zdobyty: **serce polskie.**

* * *

Daliśmy względnie obszerne sprawozdanie z prelekcyi ks. Oraczewskiego ze względu na żywe zainteresowanie, prawie sensacyę, jaką wywołały we Lwowie. Zainteresowanie to jest po części usprawiedliwione. Może nie z powodu treści obu wykładów, które zawierają wiele, niekiedy powierzchownie przetrawionego materyału obcego. Ale ze względu na samą osobę prelegenta.

Trzeba przyznać, że podobną postać widzi się rzadko. Świetny erudyta i mowca — unika patosu i o ile nie cytuje, stara się być prostym. Z dobrymi warunkami zewnętrznymi łączy trafną gestykulacyę. Wreszcie owe chwile — na wykładzie pierwszym częstsze, na drugim nieliczne, chwile, które dać może istotne natchnienie, albo nieprawdopodobnie genialna gra. Wówczas zdaje się tracić panowanie nad sobą, ulegać jakimś ekstatycznym uniesieniom — no i porywać tłum.

To też zdaje się, że nie będzie to powiedzenie przesadne: nie wyszedłby nikt przed końcem wykładu nawet, gdyby ks. Oraczewski mówił — po turecku.

W sprawie ulg tramwajowych dla inwalidów.

—o—

Lwów, 31. stycznia.

Muszę powrócić znowu do inwalidów, aczkolwiek może temat ten nuży już Szan. Czytelników.

Ale w tym wypadku chodzi jedynie o rzecz następującą: Jedynym właśnie, bo najtańszym, a więc każdemu dostępnym środkiem lokomocyi jest tramwaj miejski. Jak trudno znaleźć w nim miejsce człowiekowi zdrowemu nawet, w pewnych godzinach zwłaszcza — wiemy wszyscy, a cóż dopiero mówić o kalekach, którzy bezwzględnie odtrącani przez grubiańską częstokroć publiczność, nieraz parę wozów przeczekać muszą na mrozie, który szczypie ich okaleczałe członki, nim się wreszcie dostaną do środka. Czasem zlituje się jakiś bardziej ludzki motorowy i wpuści biednego inwalidę przez przednią platformę, wbrew słusznym skądinąd przepisom, narażając się tem samem na dotkliwą karę!

W berlińskich tramwajach miejskich istnieje zakaz podobny, ale dla inwalidów zrobiono przecież wyjątek, stwierdzając to napisem na przedniej platformie: „Nur für Kriegsinwaliden"!

W Warszawie nawet dość obojętnej na dolę żołnierską, motorowi mają odpowiednie instrukcye i wpuszczają bez dalszych trudności inwalidów kaleków (bo tych specyalnie mam na myśli!).

Jedynie Lwów, który chyba zdaje sobie sprawę, czem dla niego są oni, inwalidzi, Lwów — o sercu zacnem, litościwem — nie pomyślał dotąd nad czemś podobnem. I jedynie temu brakowi pomyślenia chyba przypisać należy, że dotąd dyrekcya MKE. odpowiedniego zarządzenia nie wydała, jak również, że nie zwróciła się do Prezydyum miasta, celem udzielenia zniżek tramwajowych przy zakupnie kart miesięcznych tym, którzy na to zasługują — inwalidom - kalekom wojennym!

Sądzimy, że ten apel do obywatelskich uczuć znanego ze swej zacności p. Dyrektora Tomickiego nie pozostanie bez echa!

T. N.

Jak długo potrwają mrozy?

Przyczyna obecnych mrozów. — Jak długo trwać będą mrozy?

—o—

Lwów, 31 stycznia.

Przyczyną panujących obecnie silnych mrozów jest obszerny i intensywny wyż barometryczny, leżący nad północno-wschodnią częścią Europy. Jak wiadomo, w obszarze wyżu barometrycznego wieją wiatry od środka wyżu, t. j. prądy zstępujące, suche i zimne, jako pochodzące z górnych warstw atmosfery. Prądy te naturalnie nie tylko nie przynoszą żadnego materyału na utworzenie zachmurzenia, lecz przyczyniają się do rozwiania już istniejącego.

Brak zachmurzenia powoduje z kolei silne wypromieniowywanie i ostyganie dolnych warstw powietrza w ciągu długich zimowych nocy, zwiększane jeszcze wskutek istnienia powłoki śnieżnej. Obszar kontynentalny rosyjski, pokryty powłoką śnieżną, jest obecnie wielkiem zbiorowiskiem niskich temperatur, które wskutek panowania wiatrów wschodnich rozszerzają się na całą Europę, sięgając aż do Renu i rzeki Po we Włoszech, co sprzyja utrzymywaniu się silnego wyżu.

Jak długo mrozy trwać będą — nie można przewidzieć napewne. Wyże barometryczne są utworami poruszającymi się b. wolno, a koniec ich spowodowany być musi przez nadejście głębszego niżu z zachodu, który przynosząc ciepłe i wilgotne prądy powietrzne, przyczyni się do wzrostu zachmurzenia i temperatury.

Niż barometryczny leży obecnie nad Anglią i Francyą i za dni parę powinien dosięgnąć i Polski, o ile nie zajdą jakieś zmiany, które przy-

czynią się do zaniknięcia jego na miejscu. Z wielu okolic kraju donoszą o ciekawych zjawiskach optycznych, powodowanych przez załamanie się i odbicie promieni słonecznych w igiełkach lodowych, istniejących w warstwach czystego powietrza. Nadmienić przytem należy, że temperatury najniższe w ostatnich dniach w Polsce przekroczyły już miejscami —25 stopni, a nawet —30 stopni.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

We wtorek, 31. stycznia o godz. 7.30 „Pajace“, opera w 2 aktach Mascagniego. Gościnny występ St. Korwin-Szymanowskiej) i balet „Nair“, gościnny występ Kirsanowej i A. Fortunata.

W środę, 1. lutego o godz. 7.30 „Trubadur“, opera w 3 aktach Verdiego.

Teatr Mały.

We wtorek, 31 stycznia o godz. 7.30 „Nora“, dramat w 3 aktach Ibsena. (Ostatni występ Heleny Łąckiej-Pawłowskiej).

W środę, 1. lutego o godz. 7.30 „Kłopoty Pana Złotopolskiego“ farsa w 3 aktach, H. Zbierzchowskiego. (Premiera).

Teatr Nowości.

We wtorek, 31. stycznia o godz. 7.30 „Hiszpański słowik“, operetka w 3 aktach L. Falla.

W środę, 1. lutego o godz. 7.30 „Dokoła miłości“, operetka w 3 aktach O. Straussa.

Program „Bagateli“. 1) Dział koncertowy pp. Kirsanowa, Noskowska, Wilkoszewska, pp. Rentgen, Fortunato, Kamiński, J. Dawidowicz, Neusser. 2) 2 + 1 = 3, Krasowska, Struve, Kamiński. 3) Cymes i Cures, sketch w 1 akcie. 4) Czarowne chwile, sketch w 1 akcie. 5) W herbaciarni „Sada Jacco“, wielki balet ze śpiewami. Początek o g. 8. wieczór.

Teatr lit.-art. „UL“:

Program od 27. stycznia: 1) Część koncertowa: Bronowski, Beroński, Mirski, Piotrowski, Tańska, Zamorscy. 2) Prof. Baleński. 3) „W imię przyjaźni“ sketch. 4) „Stan oblężenia“ operetka.

—o—

—o—

Z teatru. Próby nowej farsy pt. „Kłopoty pana Złotopolskiego popularnego autora „Małżeństwa Loli“ Henryka Zbierzchowskiego dobiegają końca. Premiera nieodwołalnie w środę. Ze względu na osobę autora i na temat, który w formie lekkiej i pełnej humoru porusza świat aktualny Nowobogackich, sztuka wzbudziła duże zainteresowanie. Teatr lwowski i reżyser sztuki Rasiński, włożyli całą sumę pracy i zapału, azeby sztuce cieszącego się ogólną sympatyą autora nadać jak najlepsze ramy.

„Carewicz“ Zapolskiej zostaje wznowiony we czwartek w Teatrze Wielkim. Reżyseruje p. Okornicki, w głównych rolach pp. Łozińska, Michułowicz, Bielecki, Czaki, Rygier, Szkudelski, Larewicz, Tański. Rolę Soni dublować będą pp. Łozińska i Klimontowiczówna. Wznowienie tej pięknej efektownej sztuki wywołało duże zainteresowanie wśród wielbicieli talentu zmarłej wielkiej pisarki.

„Krwawym szlakiem bolszewizmu“. Odczyt na ten niezwykle zajmujący i aktualny temat wygłosi jutro w środę o godz. 7-mej wieczorem w sali Instytutu Technologicznego członek prezydyum „Komitetu pomocy jeńcom przy Sejmie“ i b. zakładnik w Rosyi p. Bronisław Barylski. Odczyt poprzedzi słowem wstępnem drugi członek prezydyum tego komitetu redaktor Józef Siecińśki z Warszawy. Cały dochód z odczytu, który powinien ściągnąć tłumy publiczności, przeznaczony jest na pomoc repatryantom.

Konferencya prasowa w sprawie pomocy dla repatryantów odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 7-mej wieczorem w sali klubowej Kasyna i Koła lit.-art. Udzielać będą informacyi delegaci warszawskiego „Komitetu pomocy jeńcom przy Sejmie“. Uprasza się wszystkie redakcye o przysłanie dwóch delegatów.

Tydzień pomocy dla Repatryantów i Sybiraków. Sekcya tramwajowa zawiadamia panie, chcące wziąć udział w zbiórce na najbiedniejszych, że po puszki i odznaki zgłaszać się należy codziennie w Prezydyum Czerwonego Krzyża (ul. Bielowskiego 6, I p.) w godzinach o 11 przedpoł. i o 5 pop. „Tydzień Pomocy“ zaczął się już! Niech wszyscy staną do roboty! Zgłaszajmy się wszyscy do pracy, by dopomódz tym, którzy z tęsknotą wrócili do Ojczyzny i chcą budować podwaliny jej dobrobytu! Zbiorową pracą i ofiarnością stwórzmy nowy cud!

Sprostowanie. W artykule o daninie państwowej w „Gazecie Porannej“ z niedzieli wydrukowano mylnie nazwisko sekretarza mag. Fischera zamiast Tilschera.

„Biały bal“. Tow. Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu J. K. we Lwowie, urządza dnia 5. lutego br. w salach Kasyna i Koła art. lit. we Lwowie „Biały bal“, na którym reprezentowany będzie cały świat naukowy. Byli członkowie Twa zechcą zgłaszać się na listę zaproszeń w Sekretaryacie Kasyna od godziny 5 do 7 wieczorem. Zamiejscowi zaś listownie w Sekretaryacie Twa, Lwów, ul. Łozińskiego 7 (Dom Akademicki im. A. Mickiewicza).

Kradzież na dworcu głównym. W ubiegły piątek skradziono na dworcu głównym Albinie Kobtowej, zam. przy ul. Pańskiej 21, 23.000 mk. i dokumenty.

(—) Wypadek w sądzie. W sądzie powiatowym przy ul. Sądowej wpadł wczoraj w południe z III p. w otwór windy wójt z Bibuła Fedko Szałaj, liczący64 lat i ciężko zranił się w głowę, nogi i ręce. Szałaja odwieziono do szpitala.

(—) W tramwaju HG. skradziono wczoraj konduktorowi Edwardowi Dahlowi zegarek „Omega“ wartości 20.000 mk. Kradzież popełniono w czasie ścisku, jaki panował w wozie.

(—) W pociągu jadącym wczoraj z Kołomyi do Stanisławowa skradziono Janowi Oleksynowi z Mykietyniec portfel z 250 dolarami, 20.000 mk., 120 rublami i czekiem opiewającym na 100.000 mk. Portfel skradziono poszkodowanemu z tylnej kieszeni spodni.

(—) Na nieposypanym chodniku pl. Gołuchowskich pośliznęła się wczoraj 20 letnia Karolina Kollerówna, krawczyni, i upadła tak nieszczęśliwie, że złamała lewą rękę. Ofiarze lwowskich porządków pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe.

(—) Ogień. W barakach uchodźców przy ul. Janowskiej l. 120 powstał wczoraj ogień. Mianowicie od piecyka zajęła się pruska ściana i sufit. Ogień ugasiła miejska straż pożarna i wojskowość.

(—) Wielką obławę urządziła wczoraj policya w kawiarniach: Royal, City, Sans-souci, Ziemiańskiej i Centralnej. Podczas obławy wylegitymowano wszystkich gości uprawiających hazard, a gospodarzom odnośnych kawiarń wydano ostre nagany. W kawiarni „City“ schwytano całą szajkę hazardzistów, między którymi był jeden złodziej. Złodzieja tego zamknięto w areszcie. Pieniądze i karty zdeponowano na policyi.

—o—

Z sądu wojskowego.

Proces o zdradę stanu.

Agitacya bolszewicka wśród jeńców polskich. Gąska przed sądem.

—o—

Lwów, 31. stycznia.

(mi) Przez cały dzień wczorajszy odbywała się w Sądzie wojskowym we Lwowie rozprawa o zdradę stanu przeciw plut. 40 pp. Włodzimierzowi Gąsce. Rozprawie przewodniczył mjr. Broszkiewicz, jako wotant zasiadał mjr. Katzenelenbogen, protokołował st. szer. Schönfeld. Oskarżenie zastępował kpt. Małaczyński, obrony podjął się na prośbę oskarżonego kpt. dr. Rolnicki.

Akt oskarżenia zarzucał Gąsce, że podczas pobytu w niewoli bolszewickiej z końcem r. 1920 i w pierwszej połowie r. 1921 wstąpił tamże do partyi komunistycznej i godząc się na to, by go władze bolszewickie użyły jako kierownika szkoły analfabetów, wygłaszał w tym charakterze zasady komunizmu, szerzył je i wpajał w swoich towarzyszy, żołnierzy polskich popadłych w niewolę, uczył ich pieśni komunistycznych, a zabraniał śpiewania pieśni patryotycznych, w szczególności „Roty“. Nadto miał Gąska nawoływać swych towarzyszy, aby po powrocie z niewoli zorganizowali w Polsce partyę komunistyczną i wprowadzili „porządek“ na wzór bolszewicki. Cała więc działalność Gąski według aktu oskarżenia zdążała do gwałtownej zmiany formy rządu w Polsce i była połączona z niebezpieczeństwem dla Państwa.

Przesłuchanie oskarżonego zajęło całe przedpołudnie. Szczegółowo opowiadał, jak bolszewicy zmuszali jeńców polskich do ciężkich robót na mrozie, w niedostatecznem odzieniu i przy niewystarczającej strawie. Oskarżony powodowany chęcią uniknięcia tej ciężkiej pracy „markierował“. Zgłosił się chorym, lecz komisarz bolszewicki nie pozwolił mu siedzieć bezczynnie, a gdy się przekonał, że Gąska jest „piśmienny“, zatrudniał go zrazu w kancelaryi obozu, a później kazał mu zastępczo objąć funkcyę kierownika szkoły analfabetów. Jakkolwiek Gąska wymawiał się od tego, ponieważ nie chciał sobie zamykać możności powrotu do Polski, to jednak mając do wyboru między zesłaniem do ciężkich robót a kierownictwem szkoły, wybrał to ostatnie. Funkcyę tę pełnił tylko przez ośm dni, bo mu bolszewicy niedowierzali. Polegała ona na tem, że otrzymywał gazety i broszury bolszewickie w języku rosyjskim, które musiał innym jeńcom tłumaczyć na język polski. Gąska pochodzi z Warszawy, zna język rosyjski i dlatego nie mógł się od tej funkcyi tłumacza uwolnić. W maju 1921 skorzystał z pierwszego transportu jeńców i wrócił do Polski. W Dęblinie na podstawie zeznań innych powracających jeńców i dochodzeń oddziału defenzywy wojskowej został aresztowany, Do winy się nie poczuwa, bo działał pod przymusem.

Kilka godzin trwało odczytywanie ogromnego materyału dowodowego, obejmującego zeznania około 20 świadków, dokumenty osobiste i opinie przełożonych o osobie oskarżonego. Niejednokrotnie zeznania świadków stanowiły materyał bardzo obciążający. Oskarżony wszystkiemu przeczył, tłumacząc się tem, że odczytywał tylko gazety i broszury, nic od siebie nie dodając i że temsamem teorye przez niego wygłaszane nie były jego własnemi lecz tylko powtarzał bezkrytycznie tekst druków bolszewickich rozumiejąc je jako walkę z „burżujami“.

Po przesłuchaniu jeszcze jednego świadka

odwodowego obrońca zawnioskował powołanie do rozprawy całego szeregu świadków na treść oskarżenia i obrony, między innymi posłów Dąbala (!) (który siedzi w kryminale za komunizm) Diamanda i Hausnera celem wyświetlenia zasad komunizmu i socyalizmu oraz stwierdzenia, że jawnie prowadzona jest walka przeciw „burżujom" i że walka ta nie jest skierowana przeciw Państwu lub rządowi polskiemu. Sąd zastrzegł sobie rozstrzygnięcie tego wniosku do narady końcowej.

Po wywodach prokuratora i obrońcy Sąd udał się na naradę, która trwała przeszło godzinę. Nie przyjęto zbrodni zdrady stanu, natomiast przyjęto zbrodnię szerzenia pogardy przeciw formie rządu, i przekroczenie szerzenia nienawiści do klas społecznych i zasądzono Gąskę na 7 miesięcy więzienia umorzonego przez areszt śledczy, tak że oskarżony odrazu wyszedł na wolność.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI